

Wiek XVIII, epoka oświecenia — to rzeczywiście wiek maski, epoka nieustannych maskarad. W żadnym innym okresie przebieranie się, zatajanie prawdziwej tożsamości, mistyfikatorstwo nie osiągnęły takich rozmiarów, jak w czasach oświecenia. Jednym z ważnych elementów oświeceniowej kultury maskarady było właśnie *incognito*, w tym szkicu rozumiane przede wszystkim jako przybieranie fałszywego nazwiska w celu zatajenia właściwej tożsamości.

INCOGNITO OŚWIECENIOWYCH WŁADCÓW

Incognito upodobali sobie w czasach oświecenia szczególnie przedstawiciele ówczesnych elit, zwłaszcza tych najwyższych, najbardziej uprzywilejowanych, jak władcy i ich rodziny. Przyczyn takiego stanu rzeczy było kilka. I tak, nad tą epoką, a ściślej — nad oświeceniowymi elitami — unosi się aura znużenia; inspirująca, zachęcająca do działań odznaczających się niespodzianką, zaskoczeniem, odmiennością, ryzykiem; a tego typu działania, między innymi, mieściły się w poetyce *incognito*.

Incognito, przypomnijmy, to „w przebraniu, potajemnie”, a więc nieoficjalnie. Podróżujący pod przybranym nazwiskiem władca — nie był już w pełni władcą; to już był, w znacznym stopniu, jeden z poddanych, któremu, z tej racji, nie należały się królewskie honory. Jeżeli nawet było powszechnie wiadomym, że pod przybranym nazwiskiem krył się autentyczny monarcha, przyjęte *incognito* sygnalizowało otoczeniu, iż nie życzył sobie, aby stosować wobec niego, przynajmniej w pełnym wymiarze, wymogi królewskiej etykiety.

Władca, podróżujący *incognito*, miał szansę, jeżeli udało mu się je zachować, przyjrzeć się z innej strony (bardziej prawdziwej) życiu swoich poddanych bądź też poddanych innych władców. *Incognito* pozwalało mu odpocząć od etykiety; doznawać przygód, których nie mógłby doznać bez ukrycia się pod maską; oficjalnie — jako władca. Jeżeli zaś został rozpoznany (a takie sytuacje zdarzały się często) — to także mógł się cieszyć przynajmniej z częściowej rezygnacji z etykietalnych form, których był więźniem — oficjalnie, jako panujący.

Król, podróżujący *incognito* po obcym kraju, choć rozpoznany, nie był podejmowany przez tamtejsze władze oficjalnie — jako władca. To pozwalało mu układać harmonogram dnia według własnych upodobań. Chodził, gdzie chciał chodzić; bywał, gdzie chciał bywać; choć, z racji rozpoznania jego królewskości, otaczał go szacunek, a także znajdował się pod specjalną opieką władz. Władca podróżujący *incognito* (w wersji rozpoznanej) stanowił interesującą mieszaninę poddanego i monarchy. Ten melanż dawał mu z jednej strony znacznie więcej przywilejów i szacunku niż poddanemu, z drugiej zaś znacznie więcej luzu

i swobody niż monarsze. Był to niewątpliwie dla panującego szczęśliwy rodzaj melanzu.

PRZYKŁADY

Incognito posługiwał się Fryderyk II Hohenzollern, władca Prus. Niedługo po objęciu tronu zrobił wypad, *incognito*, jak hrabia Dufour, do francuskiego Strasburga. Gilles Perrault pisze:

Naszła go fantazja, by zapędzić się do Strasburga. [...] każe sfabrykować sobie paszport na nazwisko hrabiego Dufour i własnoręcznie przybija pieczęć z herbem Prus [...].²

Później też nie stronił od eskapad *incognito*, w których znajdowała ujście jego ekscentryczność. Tak o tym opowiada Walentin Pikul:

W ubogim odzieniu płynął [...] kanałami Holandii, skupując tanio obrazy starych mistrzów (któż zażąda potrójnej ceny od ubogiego człowieka, trzęsącego się nad każdym talarem?).³

Stanisław Leszczyński, król wypędzony, korzystał z *incognito* przede wszystkim w celach politycznych — aby odzyskać tron polski. Trudno byłoby mu bowiem dotrzeć pod własnym nazwiskiem do Warszawy na elekcję w 1733 roku. Rosjanie czatowali na niego. Dlatego postanowił posłużyć się właśnie *incognito*. Wymyślił, wraz z popierającymi go Francuzami, wyrafinowaną mistyfikację, opartą na poetyce *incognito*. Otóż francuska flotylla wiozła do Gdańska nie autentycznego, ale rzekomego Leszczyńskiego. W rzeczywistości był to, występujący pod jego nazwiskiem, kawaler de Thyange (w tym przypadku chodziło również o fizyczne upodobnienie). Z kolei autentyczny Leszczyński wędrował lądem pod nazwiskiem (i w przebraniu) Ernsta Brambacka, subiekta kupca Bawera. Ponownie sięgnijmy do rozprawy Perraulta:

Przybywszy nocą do stolicy, udają się do ambasady francuskiej. [...] Zamiast jednak wejść przez główną bramę, podróżni pukają do ukrytej furtki ogrodu. Otwiera im jakiś młodzieniec. Jest to Jan Piotr Tercier, sekretarz markiza de Monti. Składa głęboki ukłon przed królem Stanisławem, alias Ernstem Brambackiem, subiektem, który z ulgą zdejmuje swoją ciężką jasną perukę, spoczywającą na jego głowie od wyjazdu z Berny.⁴

Po przegranej sprawie, Leszczyńskiemu udaje się uciec z oblężonego przez Rosjan Gdańska w przebraniu chłopca. Później, z Królewca kieruje swoje kroki do

² G. Perrault, *Polskie szaleństwo* (z cyklu: *Sekret królewski*), przełożyli A. i K. Choińscy, Warszawa 1997, s. 86.

³ W. Pikul, *Piórem i szpadą*, przełożył A. Szymański, Warszawa 1987, s. 77.

⁴ G. Perrault, *op. cit.*, s. 39.

Francji. Wyjeżdża tam pod przybranym nazwiskiem — jako hrabia de Lingen. Na terenie Prus oddają mu jednak — z rozkazu Fryderyka Wilhelma I — królewskie honory.

Incognito lubił (i to bardzo) Józef II, cesarz monarchii habsburskiej. Wędrował pod nazwiskiem hrabiego Falkensteina. Właśnie jako hrabia Falkenstein spotkał się w Nysie (25 sierpnia 1769 roku) z królem Prus, wspomnianym Fryderykiem II. Ponieważ przybył *incognito* „[...] Fryderyk II nie przyjął go z ceremoniałem należnym cesarzowi” — pisze François Fejtö⁵. Cesarz zasmakował w udawaniu hrabiego Falkensteina. Pod tym nazwiskiem wyjechał również do Francji — do Paryża, aby odwiedzić siostrę, Marię Antoninę, i jej męża, Ludwika XVI. Mamy w tym przypadku do czynienia z klasycznym przykładem „rozszyfrowanego *incognito*”. Francuska para królewska, francuski rząd, francuski establishment wiedzieli bowiem doskonale, że pod nazwiskiem hrabiego Falkensteina zawitał do nich Józef II. Fakt przybycia *incognito* nie pozwolił jednak francuskim władzom nadać tej wizycie oficjalnego charakteru. W ten sposób cesarz niemiecki zapewnił sobie duży zakres swobody. Dzięki temu mógł zamieszkać nie w pałacu królewskim (Wersalu), ale w Hotelu de Trévillle, w pobliżu Ogrodu Luksemburskiego, prowadzonym przez Niemca o nazwisku Schmelling. Fejtö pisze: „Józef II przybył jako skromny podróżny, bez taboru i bez świty, niemal bez ekwipażu”⁶.

Hrabia Falkenstein, alias Józef II zwiedzał Paryż bardzo intensywnie: chodził po szpitalach; składał wizyty malarzom i rzeźbiarzom; podziwiał manufakturę w Sèvres. Spotykał się ze sławnymi ludźmi — ciekawy ich opinii na rozmaite tematy. Oczywiście, brał też udział w uroczystościach, które były wyraźnie skierowane nie do hrabiego Falkensteina, ale kryjącego się pod jego skórą cesarza Józefa II. I tak na przykład, wziął udział w rewii królewskiej, podczas której zaprezentowano mu sprawność francuskich wojsk. W towarzystwie królowej udał się do Teatru Francuskiego, gdzie na jego cześć wystawiono *Edypa* Voltaire’a.

Czas naglił hrabiego Falkensteina. Trzeba było opuścić francuską stolicę. Jak zanotowała pani de Campan, pierwsza pokojówka Marii Antoniny — „opuścił Paryż nie robiąc nikomu żadnego prezentu” (wypływało to zapewne zarówno ze skąpstwa Józefa II, jak i mało zobowiązującej sytuacji *incognito*). Nie opuścił jednak jeszcze Francji. Po Paryżu przyszła kolej na zwiedzanie francuskich prowincji: poznawał porty, manufaktury, fortyfikacje. Odwołajmy się ponownie do biografii cesarza, pióra Fejtö: „W ten sposób poznał kwestie wojskowe, handel i finanse Francji lepiej, niż mógłby je poznać na podstawie najsprytniejszych

⁵ F. Fejtö, *Józef II*, przełożył A. Kołodziejczyk, Warszawa 1993, s. 119.

⁶ *Ibid.*, s. 165.

szpiegów”⁷. Nie ulega wątpliwości, że podczas oficjalnej wizyty dowiedziałyby się o tym kraju znacznie mniej.

26 kwietnia 1780 roku Józef II wyruszył na spotkanie z władczynią Rosji, Katarzyną II, Do Mohylewa. I tym razem z wielką przyjemnością podszył się pod hrabiego Falkensteina.

Incognito uwielbiał król Szwecji, Gustaw III, jeden z najbardziej czarujących i uroczych władców epoki oświecenia, zwany też, z tej racji, królem rokoka. „Ponieważ podróżował *incognito*, występował jako hrabia Hagi”⁸ — pisze Antal Szerb. Jako hrabia Hagi — zwiedził Włochy. Z Włoch, zachowując *incognito*, udał się do Paryża, gdzie zaprosiła go królowa Maria Antonina. Przybył tutaj latem 1784 roku. *Incognito* z jednej, z drugiej zaś strony rozpoznana królewskość wyposażyły go w przywilej, z którego skwapliwie skorzystał w Paryżu, pojawiając się u najwyższej postawionych osobistości — niespodziewanie. Takie niespodziewane wizyty były bardzo wygodne dla podróżujących *incognito* władców (zjawiali się, kiedy chcieli), ale bardzo kłopotliwe dla tych monarchów, na których te nagłe wizyty spadały. Oddajmy głos osiemnastowiecznej pamiętnikarce, pani d’Oberkirch:

[...] hrabia de Haga spadł na dwór jak bomba. Król [Ludwik XVI] był na polowaniu [...]; królowa [Maria Antonina] kazała natychmiast powiadomić go o tej wizycie, a jego królewska mość powrócił najspieszniej do Wersalu, zostawiając nawet świętę, aby zbytnio się nie opóźnić. Z powodu braku kluczy, które zabrali nieobecni kamerdynerzy, nie wiadomo było gdzie czego szukać. Hrabia de Haga był już u królowej. Król nie chciał w swej dobroci odmówić mu przyjęcia. Dworacy pomogli mu zmienić ubranie, lecz niezbyt dobrze sobie z tym radzili. Król był ponoć ubrany w sposób dość osobliwy. Pośpiech spowodował, że nikt nie zauważył niedociągnięć; jedną sprzączkę u trzewików miał złotą, drugą srebrną; aksamitny kaftan na ten czerwcowy upał. Ordery odwrócone, jedną tylko stronę twarzy dobrze upudrowaną, rapcie u szpady obluźnione. Królowa spostrzegła te braki i była speszona, król zaś przeciwnie, śmiał się z tego i rozbawił hrabiego de Haga, który mógł w ten sposób ocenić dobroć i pogodę ducha monarchy.⁹

Hrabia Hagi bywał często w znamienitych paryskich teatrach. Kiedyś spóźnił się (podczas oficjalnej wizyty byłoby to raczej niemożliwe) na przedstawienie *Wesela Figara* Beaumarchais’go. Został rozpoznany. Publiczność przywitała go hucznymi oklaskami i zażądała, aby powtórzono dla niego pierwszy akt. Aktorzy posunęli swoją grzeczność jeszcze dalej: powtórzyli nawet uwerturę. Hrabia Hagi „podziękował z najbardziej wyszukaną galanterią”¹⁰ — zanotowała wspomnia-

⁷ *Ibid.*

⁸ A. Szerb, *Naszyjnik Marii Antoniny*, przełożyła K. Pisarska, Warszawa 1991, s. 165.

⁹ H.-L. d’Oberkirch, *Wspomnienia*, przełożyła E. T. Sadowska, wstępem i przypisami opatrzył S. Meller, Warszawa 1981, s. 58–59.

¹⁰ *Ibid.*, s. 59.

na pamiętnikarka, d'Oberkirch. Jak widać, podróże *incognito* mogły przynosić władcom wiele satysfakcji i miłych niespodzianek.

W pewnym momencie drogi Gustawa III i Józefa II, wielbicieli wojażowania „w masce”, zeszyły się dość niespodziewanie; w intrygujących okolicznościach. Wyraźnie w tym przypadku uwidoczniła się przygodotwórcza funkcja *incognito*. Okoliczności tego spotkania były zaś następujące. W grudniu 1783 roku oczekiwano w Rzymie, na dworze papieskim — Gustawa III, jako znamienitego gościa, a nie jako władcę, bowiem, swoim zwyczajem, wędrował pod nazwiskiem hrabiego Hagi. Przed papieskim pałacem zatrzymała się karetka, z której wysiadł znamienity gość. Szwajcarska gwardia papieska stanęła na baczność. Na schodach cudzoziemca powitał kardynał i zaprowadził go sali recepcyjnej. Otworzył się drzwi. Pius VI powstał z tronu, by rozpocząć przemówienie, przygotowane na cześć protestanckiego monarchy. „Ale głos uwiązał mu w gardle. Zbladł i o mało nie upadł z przerażenia. — Nie spodziewałem się Waszej Wysokości — wyjąkał w końcu”¹¹. Przeróżające zdziwienie papieża było uzasadnione: stał bowiem przed nim nie Gustaw III alias hrabia Hagi, władca Szwedów, ale Józef II, alias hrabia Falkenstein, cesarz.

Dzięki wcześniejszym bezpośrednim kontaktom, papież znał z wyglądu Józefa II. Gdyby tak nie było, byłby przekonany, że ma przed sobą hrabiego Hagi, króla Szwecji. I komedia omyłek trwałaby dłużej. Później pojawił się wreszcie „autentyczny” szwedzki monarcha.

Józef II, informując w liście kanclerza Kaunitza o wizycie u papieża, zanotował: „Wpadłem tu jak bomba”. W taki sam sposób, przypomnijmy, zjawił się Gustaw III na dworze wersalskim, wywołując również spore zamieszanie, choć nie tak wielkie jak Józef II — swoją niespodziewaną wizytą u papieża.

Włóczyli się *incognito* nie tylko oświeceniowi monarchowie; również członkowie ich rodzin. Książę Henryk Pruski, brat króla Fryderyka II, wojażował po Francji (był wielkim zwolennikiem francuszczyzny) pod nazwiskiem hrabiego d'Oels. Pod przybranymi nazwiskami snuli się po kontynencie oświeceniowi następcy tronu. Pod nazwiskiem Hrabiego i Hrabiny Północy wędrowali carewicz, wielki książę Paweł, późniejszy car Paweł I, oraz jego małżonka, wielka księżna Maria Fiodorowna.¹² Snuł się też w ten sposób duński następca tronu i wielu innych ówczesnych następców europejskich tronów.

¹¹ F. Fejtö, *op. cit.*, s. 239.

¹² J. D. Ochocki w *Pamiętnikach* pisze: „Nie mogę tu nie pomieścić choć krótkiej wzmianki o podcażym Olizarze. [...] Została po nim pamięć nadzwyczaj kosztownego i wspaniałego przyjęcia przejeżdżającego przez Lublin do Wiśniowca Stanisława Augusta, który przedsięwziął tę podróż dla widzenia się z naówczas wielkim księciem rosyjskim Pawłem, pod imieniem Comte du Nord, z pierwszą żoną wybierającym się dla zwiedzenia Europy” (t. III, Warszawa [b. r.], s. 89).

Ale *incognito* stało się bliskie nie tylko oświeceniowym władcom i ich rodzinom. Nie pogardzali nim poddani. Oczywiście, przyczyny, dla których poddani nie stronili od posługiwania się przybranymi nazwiskami, były najczęściej różne od tych, które skłaniały do tego ówczesnych monarchów. Przede wszystkim były znacznie ściślej powiązane z materią życia codziennego. I tak książe Adam Poniński, wielki łajdak, w wyniku ponadrocznego procesu, został 1 września 1790 roku ogłoszony zbrodniarzem stanu i wrogiem państwa polskiego; pozbawiono go tytułu, szlachectwa, obywatelstwa, a nawet nazwiska. W ciągu 4 tygodni miał opuścić granice Rzeczypospolitej. Wyjechał do Włoch, stamtąd do Anglii, posługując się dowcipnym nazwiskiem *Monsieur Toutcourt* (Pan Nic-Więcej).¹³ Nie ulega wątpliwości, że Poniński nie omieszczał poinformować swoich (wybranych) rozmówców o prawdziwej tożsamości i pochodzeniu. Jednak oficjalnie posługiwał się owym *Monsieur Toutcourt*. Także osobliwość i dziwaczność tego nazwiska sugerowały dość wyraźnie otoczeniu, że jest przybrane, a nie — rzeczywiste.

Znad Wisły przenieśmy się nad Sekwanę. W czasach regencji księcia Filipa Orleańskiego (była to najwcześniejsza faza francuskiego oświecenia) pojawił się tutaj John Law, Szkot. Law zaproponował francuskim władzom, borykającym się z wielkim długiem publicznym, radykalną reformę systemu finansowego, który odtąd miał opierać się na pieniądzu papierowym. Władze zgodziły się. Na początku, jak to często się dzieje, wszystko szło dobrze, a nawet bardzo dobrze. „[...] tłum spekulantów z najróżniejszych warstw społecznych, ogarnięty szalem najfantastyczniejszych nadziei, oblegał siedzibę banku przy ulicy Quincampoix”¹⁴. Później, jak to się często dzieje, było już gorzej, a nawet bardzo źle. System finansowy, zaproponowany przez Szkota, załamał się. On sam uciekł do Włoch, gdzie żył pod uroczym nazwiskiem Les Jardins (Ogrody). Dziwaczność tego nazwiska stanowiła, podobnie jak osobliwy charakter przybranego nazwiska Ponińskiego, wyraźną wskazówkę dla otoczenia, że jest ono fałszywe. Sam Law, niewątpliwie, nie krył przed przyjaciółmi swojej prawdziwej tożsamości. Obaj: i Poniński, i Law zręcznie żonglowali *incognito*. Takich, jak oni, było wielu.

Przybieranie fałszywych nazwisk często szło w parze z faktem przywłaszczania fałszywych tytułów szlacheckich. Osobnicy niezbyt nobliwie urodzeni, jeżeli mieli szczęście polepszyć swoją dolę (i pozycję społeczną), zmieniali nazwiska, dopisując do nich (oczywiście nielegalnie) tytuły odzwierciedlające ich aktualnie lepszą (i wyższą) pozycję socjalną; zacierając, przy okazji, ślady po niezbyt efektywnej przeszłości. I tak, Francuz, aktor Choudy, zaczął wydawać w Petersburgu almanach pt. „Kameleon Literacki”, stając się dość znaczącą postacią w świe-

¹³ J. D. Ochocki w *Pamiętnikach* pisze: „Poniński sam po dekrete nazywał się Mr. Toutcourt [...]”, (*ibid.*, t. II, s. 56).

¹⁴ E. Perroy, R. Doucet, A. Latreille, *Historia Francji*, t. I, przekład z francuskiego i redakcja — H. Łochocka; przejrzał i opatrzył słowem wstępnym A. Gieysztor, Warszawa 1969, s. 510.

cie rosyjskiej kultury. Dlatego zdecydował się przybrać nowe nazwisko (Lussy), opatrując je szlacheckim (na początek — najniższym) tytułem kawalera. Stał się zatem kawalerem de Lussy. Po raz drugi zdecydował się zmienić nazwisko i tytuł, kiedy zdobył protekcję Iwana Szuwałowa, faworyta carycy Elżbiety, osoby niezmiernie wpływowej. Zaczął się nazywać: hrabia de Putelange. Tak więc bardzo „zwykły” i „pospolity” Choudy przeistoczył się w hrabiego de Putelange. „W owych czasach — pisze wspomniany Pikul — ludzie nie wstydzi się przybierać tytułów i nazwisk, jakie im odpowiadały”.¹⁵ W tym konkretnym przypadku, przybrane nazwisko nie tyle maskowało prawdziwe, ale zupełnie je eliminowało, zajmując „na zawsze” jego miejsce; co właściwie sytuuje ten przypadek poza klasycznym zjawiskiem *incognito*.

INCOGNITO AWANTURNIKÓW

Ciągle odmienianie nazwisk stało się w oświeceniu zwłaszcza domeną awanturników, w których obfitowała ta epoka. Wymagał tego ich zawód: oszukiwanie bliźnich. Zdemaskowani w jednym miejscu, jeżeli udało im się zbiec, w nowych miejscach zaczęli oszukiwać pod nowymi nazwiskami. Zdemaskowani ponownie, ponownie zmieniali tożsamość. I tak — aż do uwięzienia. Te ich fałszywe nazwiska wypierały prawdziwe w sposób absolutny, zajmując ich miejsce „na stałe” (a więc już nie występowały w funkcji typowego *incognito*).

Z równie wielką skwapliwością przywłaszczali sobie szlacheckie tytuły; w obu tych dziedzinach osiągnęli prawdziwe mistrzostwo. To był ich chleb powszedni. W każdą oświeceniową biografię awanturniczą wpisane są fałszywe tytuły oraz dziesiątki fałszywych nazwisk. Ze szczególnej maestrii w tym względzie słynął Cagliostro, znany włoski chevalier d’industrie. „Zależnie od okoliczności przedstawiał się jako hrabia Fenix, hrabia Harat, markiz d’Anna, markiz Pellegrini, bądź po prostu Tischio, Melino lub Belmonte”¹⁶ — pisze o nim Waldemar Łysiak.

Jak widać, przybieranie fałszywych nazwisk stało się w oświeceniu zjawiskiem pospolitym; pospolitym faktem kulturowym. Monarchowie wędrowali pod nazwiskami poddanych; poddani wcielali się w tożsamość innych poddanych; awanturnicy przywłaszczali sobie nazwiska uczciwych obywateli itd.

Ze zwyczajem przybierania fałszywych nazwisk szło w parze zjawisko nielegalnego przywłaszczania tytułów szlacheckich: od kawalera po księcia włącznie. Władcy, udając hrabiów, znajdowali rozkosz w chwilowej deklasacji. Poddani

¹⁵ W. Pikul, *op. cit.*, s. 69.

¹⁶ W. Łysiak, *Zaczarowane wyspy*, Warszawa 1978, s. 140.

z kolei, przeciwnie, chcąc się dowartościować, udawali, najczęściej już nie chwilowo, hrabiów, markizów, książąt.

Te „incognitowe” zabiegi wносиły do kultury oświecenia sporą porcję umowności; iluzji. Na co dzień spotykano się z obfitymi zastępami osobników, którzy nie byli tymi, za których się podawali. Często, jak wiemy, za takimi zachowaniami kryły się niezbyt szlachetne intencje. Dlatego tak wiele również było w tej epoce oszukanych; wprowadzonych w błąd; wyprowadzonych w pole — tych, którzy uwierzyli, że przybrane nazwisko jest prawdziwe, którzy fałszywy tytuł uznali za rzeczywisty. Nie zawsze winę za taki stan rzeczy należy upatrywać w naiwności ofiar tych oszustw. Po prostu w tej „nafaszerowanej” mistyfikacjami „incognitowymi” oświeceniowej rzeczywistości nieraz trudno się było we właściwy sposób rozeznąć.

Te „incognitowe” działania generowały też, jak wiemy, wiele zabawnych, osobliwych, czasem wręcz nieprawdopodobnych sytuacji — wnosząc element barwności w życie codzienne oświeconych. Na zakończenie, przywołajmy jeszcze jeden taki zabawny epizod, w którym zmiana nazwiska wiązała się, tym razem, ze zmianą płci:

Pierwszą swą podróż odbywała księżna [Izabela Czartoryska] w mundurze regimentu małżonka swego [księcia Adama Kazimierza], który zgodził się na to bez sprzeciwu.

Księżna była szczupła, miała piękne nóżki i ładnie wyglądała w męskim stroju. Ale wynikię stąd nieporozumienia zmusiły ją do zaniechania maskarady. We Frankfurcie nad Menem, gdy cztery karoce księcia i liczne furgony wjechały na rynek, rozległo się uroczyste „Hoh!”. Przed hotelem zagrzmiała orkiestra wojskowa, do hotelu bez przerwy napływali petenci. Księżnę wzięto za młodego królewicza duńskiego, który tędy miał przejeżdżać, i to na cześć „Königliche Majestat” iluminowano miasto. Na próżno niefortunny „królewicz” protestował i usiłował wyjaśnić omyłkę. Dopiero gdy jakaś młoda dziewczyna padła do nóg „duńskiemu władcy” błagając o łaskę dla swego uwięzionego brata, który służąc w wojsku duńskim coś tam przeskrobał, księżna wybiegła z pokoju, gdzie wraz z mężem spożywała kolację, i ukazała się petentce w damskich szatkach.¹⁷

W tym przypadku *incognito* nabrało wyraźnie maskaradowego charakteru. Od takich przypadków też jest „gęsta” oświeceniowa rzeczywistość.

RÉSUMÉ

Paweł Muratow appelle le siècle des Lumières «siècle du masque». En effet, le XVIIIème siècle fut un «siècle du masque», une époque d'incessantes mascarades. Un des éléments essentiels de cette culture de la mascarade était *l'incognito*.

L'incognito était un jeu favori des monarques de l'époque, tels Gustave III, Joseph II, Stanislas Leszczyński ou Frédéric II. Y avaient souvent recours les sujets de rois issus de familles

¹⁷ G. Pauszer-Klonowska, *Pani na Puławach*, Warszawa 1978, s. 14.

aristocratiques. *L'incognito* était enfin devenu une composante importante de la biographie des aventuriers du siècle des Lumières. Ceux qui se décidaient à adopter des faux noms n'hésitaient pas non plus à s'approprier des titres de noblesse, si bien que l'époque grouillait de prétendus comtes, marquis ou princes.

La banalisation des faux noms (et titres) au siècle des Lumières a apporté à la culture de cette époque une dose non négligeable de convention, d'illusion.